Lwów, 23. Lutego. № 23. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. półrocznie 4 Złr.— kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

FRANCUZI W WARSZAWIE.

(Opowiadanie jenerała.)

Dnia 27. listopada 1806 roku, wieczorem weszła do Warszawy do miasta przednia straż francuskiego wojska, a nazajutrz około trzeciej z południa wjechał konno Joachim Murat książe Bergu i Kliwii, namiestnik cesarski, z licznym i świetnym sztabem, wprowadzony przez księcia Józefa Poniatowskiego.

Strój Murata odznaczał się dziwacznie od wojennej postawy otaczających go dowódzców i miał coś teatralnego, co się kobietom, dzieciom i pospólstwu podobać mogło, ale co się nie zgadzało z prostą surowością postawy wojennej. Jechał na białym koniu, przybrany w aksamitną, zieloną suknią, futrem obłożoną i na złote pętlice na przodzie spiętą. Na głowie miał czarny aksamitny beret z białemi strusiemi piórami, który pokrywał długie czarne włosy, w pierścieniach na ramiona spadające.

Murat stanął w domu Raczyńskich na długiej ulicy, ale tego samego dnia przeniósł się do pałacu Potockich.

Gdy lada chwila spodziewano się przyjazdu cesarza Napoleona, wyporządzono i odświeżono zamek, wystawiono obok kolumny Zygmunta tryumfalną bramę, przygotowano illuminacyą. Już wyglądano ciekawie, czekano niecierpliwie; tymczasem cesarz z dwoma tylko adjutantami i mamelukiem Rustanem przyjechał konno do Warszawy w nocy z ośmnastego na dziewietnasty grudnia. Zatrzymawszy się przed odwachem, nim zamkową otworzono bramę, napił się wody, poczem wjechał do dawnego przybytku polskich królów. Napoleon odbywał codziennie przegląd wojska, albo na krakowskiem przedmieściu, albo w saskim ogrodzie; odwiedzał wojskowe szpitale, i często jeździł nad Wisłę, zkąd mógł się przypatrywać licznym korpusom przeprawiającym się na Pragę. Co niedziela słuchał mszy, czytanej w kaplicy zamkowej, potem dawał audyencyą przybywającym do Warszawy książętom zagranicznym, marszałkom państwa i jenerałom swoim, oraz władzom i obywatelom krajowym. Po odbytej dnia 7go stycznia ogólnej prezentacyi: »Bywały, mówi autor S e g l a s a, dwa razy na tydzień w poniedziałki i piątki, wieczorne zebrania w zamku, na których Napoleon bardzo uprzejmie damy przyjmował. Wieczory zaczynały się od zajęcia stolików gry, przy których bez pieniędzy i tylko dla formy grano. Następnie przechodził cesarz z całem towarzystwem do okrągłej sali, zajmował krzesło pod oknem wśród wielkiego półkola dam, za któremi mężczyzni się uszykowali, wszyscy dla przysłuchania się śpiewom Puëva i jego małżonki, śpiewaków włoskich, których cesarz poniekąd do swojego sztabu przyłączył. Po krótko trwającym koncercie, następowała wieczerza, do której tylko damy siadały.« Przytoczę kilka anegdot, tyczących się owych prezentacyi i koncertów u dworu. Kiedy w królewskim zamku przedstawiano cesarzowi panią Aleksandrową Potocką, od dwóch lat nie spełna zamężną: *«Vous êtes divorcée?»* zapytał monarcha. *«Non Sire.«* *«Vous avez des enfans?»* *«J'ai un fils.»* *«Il est militaire, à mon service?»* *«Sire, il est encore en nourrice»* odpowiedziała z przycískiem pani Potocka. Kolej następowała na starą koniuszynę Kicką, której cesarz te same uczynił pytania: czy rozwiedziona, a gdy zaprzeczającą odebrał odpowiedź: *«et vos enfans?* dodał, *oui je sais, ils sont en nourrice.«* Następnie się zatrzymał przed kasztelanową Morską, która miała na sobie staroświecką z bogatej jedwabnej materyi suknią, całą rzucaną w motyle. *»Votre robe est de Lyon?»* zapytał. *»Non Sire*, odpowiedziała nie umiejąca prawie języka francuzkiego kasztelanowa, *Papillon!«* Gdy wymieniono przed nim panią Niemierzyc, obywatelkę z Rawskiego, cesarz niedosłyszawszy nazwiska, kazał je sobie powtórzyć i zapytał: *»Comment s'appelle-t-elle?»* Pani Niemierzyc, sądząc, że się monarcha pyta: zkąd rodem? zawołała: *de Rawa*, i odtąd panią *de Rawa* przezwaną została. Podczas bytności Napoleona w Warszawie, prócz koncertów u dworu, bywały bale u książąt Murata, Borghese i Tallejranda.

Dnia 22. stycznia 1807 apartamenta pałacu Potockich zajaśniały ogniem, Murat, książę Bergu dawał świetny bal dla cesarza Napoleona. Od godziny 9. wieczorem nieprzestanny turkot pojazdów po pałacowym dziedzińcu się rozlegał. Już obszerne sale zapełniać się zaczęły pierwszemi pięknościami Warszawy, niezliczoną liczbą zagranicznych książąt, marszałków Francyi, wojskowyh, urzędników, obywateli. Wyszukane i gustowne ubiory dam, te bogate i różnorodne mundury, kapiące od złota i srebra, ta mnogość gwiazd i orderów, dziwny i czarujący sprawiały widok.

Wśród licznego zebrania gości, już spostrzegłeś królewicza bawarskiego, księcia następcę tronu badeńskiego, księcia Borghèse-Guastalla, cesarskiego szwagra, księcia Hohenzollern, ministra saskiego, księcia Solms ministra rze-

szy nadreńskiej, księcia Dalberg posła badeńskiego, barona de Braj posła bawarskiego, posłów hiszpańskiego i Nassau Ussingen, hrabiów St. Julien feldmarszałka i St. Vincent jenerała wojsk austryackich; pułkownika austryackiego Neuperg; spostrzegłeś marszałków Francyi Massenę i Davousta, otoczonych jenerałami francuskiemi, Tallejranda księcia Benewentu ministra spraw zagranicznych, Mareschalkiego ministra włoskiego, Mareta ministra sekretarza stanu; dalej Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego i marszałka czteroletniego sejmu, Stanisława i Aleksandra Potockich, Stanisława Sołtyka, Tomasza Ostrowskiego i Ludwika Gutakowskiego dawnych dygnitarzy polskich, Józefa Radzimińskiego, wojewodę gnieźnieńskiego, Ossolińskiego starostę drohickiego, Walentego Sobolewskiego starostę warszawskiego, Wybickiego, Górzeńskich kasztelana i jenerała, Łubieńskiego i Łuszczewskiego a księcia Józefa Poniatowskiego wśród jenerałów i oficerów.

W tem usłyszano na pałacowym dziedzińcu grzmot toczących się pojazdów, tętent koni, szczęk oręża występującego odwachu; usłyszano okrzyk ludu: „*vive l'Empereur!*" Adjutant doniósł Muratowi, że cesarz jedzie, a ten wybiegł naprzeciw monarsze.

Po chwili otworzyły się podwoje sali balowej, a idący przodem jenerał Gouvion, gubernator Warszawy, zawołał: „*l'Empereur!*"

Wszystkie damy powstały z miejsc swoich, wszystkie oczy ku drzwiom wchodowym zwrócone. Głębokie panowało milczenie, zdawało się, że wszystkim tchu zabrakło, że ciekawość i oczekiwanie sparaliżowały życie.

Szli naprzód szambelanowie: Aleksander książę Sapieha, Michał książę Radziwiłł, Aleksander hrabia Potocki i Broniec. Dalej Duroc, wielki marszałek pałacu; po nim wszedł cesarz. Obok niego, ale cokolwiek z tyłu, książę Bergu, gospodarz domu, potem Berthier minister wojny, Lemarrois jenerał-adjutant służbowy i świta.

Napoleon kilka zrobiwszy kroków, zatrzymał się na chwilę, ukłonił damom, poczem spiesznie postąpił ku królewiczowi bawarskiemu i książęciu następcy badeńskiego tronu, obydwóch uprzejmie przywitał.

Napoleon miał na sobie mundur strzelców konnych gwardyi. Frak ciemno zielony z czerwonym kołnierzem, z rabatami zielonemi, obwiedzionemi czerwoną wypustką, w białych krótkich spodniach, białych jedwabnych pończochach i trzewikach ze złotemi sprzączkami. Miał złote z bulionami szlify, gwiazdę legii honorowej, której czerwona wstęga z prawego ramienia na lewy bok spływała. Przy boku szpada, ze złotą rękojeścią, wykładaną perłową macicą i ze srebrnym felcechem. W ręku trzymał ów mały trójgraniasty kapelusz, przed którym uchylało się tak wiele koron. Jakże ten prosty i skromny ubiór pierwszego mocarza w świecie; dziwnie odbijał przy bogatych mundurach otaczającego go grona; przy owym fantastyczno-teatralnym stroju Murata, przy owych złotych haftach marszałków i jenerałów francuskich, przy tych husarskich różnobarwnych dołmanach, przy tych różnorodnych odcieniach każdej broni francuskiego wojska, i przy owych białych frakach z ponsowemi spodniami austryackich jenerałów. W tem licznem gronie sportrzegłeś jednego księcia Józefa Poniatowskiego w granatowej ułańskiej kurtce z karmazynowym wyłogiem, ze srebrną szlifą i ze srebrnym haftem, ale nie widać było ani jednego kontusza, nie słychać było ani jednego słowa wymówionego po polsku! Panie nasze, która starsza wiekiem, przywdziała aksamitną lub jedwabną suknią z długim wlekącym się ogonem, inne z odmiennej materyi miały suknie i ogony, a każda w turbanie lub piórach na głowie. Młodsze w lekkich sukniach z muszlinu, krepy, lub tiulu, z nadzwyczaj krótkim stanem, na nich różowa, niebieska, zielona lub cielista tunika, a wszystkie do gorsu, i to z wielką przesadą; włosy *à la Grecque* zaczesane, ozdobione kwiatami lub diademem z drogich kamieni.

Napoleon zbliżywszy się ku damom, rozmawiał przez chwil kilka z panią Stanisławową Potocką, z jej synową Aleksandrową Potocką, z panią referendarzową Tyszkiewiczową siostrą księcia Józefa Poniatowskiego, i ze starościną Sobolewską.

Książę Murat oznajmił cesarzowi, że czekają na niego z koncertem. Napoleon poszedł pierwszy do drugiej sali, za nim damy i reszta całego towarzystwa. Kobiety, przygotowane zajęły krzesła. Cesarz siadł w pierwszym rzędzie między panią Anastazową Walewską, a panią Stanisławową Potocką; te panie zaś, miały po drugiej stronie, pierwsza księcia badeńskiego, a druga królewicza bawarskiego. Koncert rozpoczął się uwerturą Mozarta z Zauberfletu, poczem pani Puëva z małżonkiem swoim śpiewali na przemiany lub razem, wyjątki z najnowszych oper Cimarozego lub Paëra. W czasie koncertu cesarz ciągle rozmawiał z piękną Walewską, która czarującemi wdziękami, umiała na nim niezatarte zrobić wrażenie, przymiotami duszy przywiązać go do siebie, w nie jednej ciężkiej chwili była dla niego pociechą, na wyspie Elbie odwiedziła go wygnańcem.

Koncert się skończył, wrócono do sali balowej, odezwała się wyborna wojskowa muzyka. Nie rozpoczęto balu dawnym naszym tańcem. Polacy już go zapominali, Francuzi jeszcze się nie nauczyli. Pojętniejsze nasze Polki, zaledwie od kilku tygodni przybysze znad brzegów Sekwany zajęli Warszawę, już francuzkie tańce umiały. Muzyka kontredansa zagrała. Napoleon stanął w parze z panią Anastazową Walewską, na przeciw niego Berthier z nadobną Bronikowską, co tylko z Paryża do Warszawy przybyłą; królewicz bawarski tańcował z Ewą Kicką, Murat z panią Cichocką. „Wiesz pani, rzekł w chwili odpoczynku cesarz do tanecznicy swojej, dla czego w tańcu zawsze Berthiego, na przeciw siebie stawiam? czynię to przez kokieteryą, on tańcuje jak niedźwiedź, a ja tym sposobem

cokolwiek lepiej od niego się wydaję.» Gdy kontredansa skończono, a inne zastąpiły go tańce, Napoleon przybliżywszy się do grona mężczyzn, pomiędzy którymi znajdowało się kilkunastu Polaków: „Powiedźcie mi panowie, zapytał, jaki był początek waszego polonesa?” „Polones, odpowiedział Stanisław Potocki, bierze swój początek od czasów Henryka Walezyusza króla polskiego. Gdy ten monarcha, wracając do Francyi, zatrzymał się w Wenecyi, wymyślono dla niego taniec, polonesem przezwany, aby towarzystwo całe idące parami mógł poznać. Od owego czasu taniec ten wprowadzono do naszego kraju.» «Taniec włoski, odezwał się Napoleon, wprowadzony do Polski przez króla francuskiego, do Francyi wrócić powinien. Duroc, zawołał, odtąd w Paryżu wszystkie bale rozpoczynać się będą polonesem.»

W samej głębi sali, krzesło na kształt tronu przygotowane było dla cesarza, ale na niem nie usiadł. Tego dnia Napoleon w najlepszym był humorze; założywszy w tył ręce, przechodząc długi szereg mężczyzn, z tymi uprzejmie rozmawiał, do drugich się uśmiechał, jenerałów swoich brał za uszy, lub uderzając po ramieniu, każdemu coś miłego przypomniał; przypominał odniesione zwycięztwo, czyn odważny, postępek chwalebny. Zbliżywszy się do księcia Józefa Poniatowskiego, „wiele czasu potrzebujesz, zapytał, aby cała twoja dywizya stanąć mogła na linii bojowej?» „Sześć tygodni,» odpowiedział książę. „To dobrze, zawołał cesarz; za sześć tygodni jeszcze się nie rozpocznie kampania wiosenna. Moje wojsko, dodał, zdobyło znaczną ilość armat na Prusakach, tę oddaję wam.» Spostrzegłszy Józefa Szumlańskiego, adjutanta księcia Poniatowskiego, dawnego ochotnika z wyprawy egipskiej, kiwnął na niego ręką, a gdy się zbliżył: «Jak się masz kolego, zapytał, wszakże to piękny był dzień naszej bitwy pod piramidami?» „Piękny dla nas, najjaśniejszy panie, odpowiedział Szumlański, piękniejszy dla piramid egipskich. Dotąd były one zabytkiem dumy samowładnych faraonów, odtąd przyszłym wiekom będą mogły powtarzać: *Byłyśmy świadkami zwycięztwa wielkiego Napoleona!*» Napoleon się uśmiechnął, i poszedł dalej.

Właśnie rozpoczynano mazura; Napoleon może po raz pierwszy widział ten taniec, z ciekawością i zajęciem mu się przypatrywał. Stanisław Potocki, pułkownik drugiego pułku polskiej piechoty, Józef Szymanowski, Wincenty Górski, Podkański, najlepsi podówczas tancerze, rej wiedli, a panie: Walewska, Bronikowska, Matuszewicowa i panna Teresa Kicka, wabnemi wdziękami, giętkością ciała, lekkością ruchów, życiem polskiego tańca, czarowały wszystkich patrzących francuzów.

Cesarz po niejakiem milczeniu, odwróciwszy się do pani Aleksandrowej Potockiej: „Wasz mazurek, rzekł do niej, ma coś rycerskiego w sobie, tchnie zwycięztwem, musiał być utworzonym po zawojowaniu jakiego sąsiedzkiego państwa.» „Najjaśniejszy panie, odpowiedziała pan Potocka, w naszych dziejach Wasza Cesarska Mość nie znajdziesz śladu zaborów. Naród nasz nie podbijał, bronił się tylko, a odpierając nieprzyjaciela, czasami rozszerzał własne granice. Jeżeli więc mazurek początek bierze na polu sławy, musiał być utworzonym po odparciu najezdnika.» „Kiedy tak, przerwał Napoleon, nie należało wam go tańcować.» „Ale za to teraz, niech nam go wolno będzie tańczyć, dodała dowcipna Polka, kiedy mamy w pośród siebie wskrzesiciela.» Cesarz na to nic nie odpowiedziawszy, przysunął się do pani Anastazowej Walewskiej, z którą, gdy się taniec zakończył, rozmawiać począł. (D. n.)

Burza morska.

„Hej wiosła do dłoni, wśród gromów, wśród burz,
Zanućmy pieśniami, ty wichrze nam wtórz!
Czyż nie ma co śpiewać, kto w ręku ma nóż,
Kto dłoń ma skrwawioną a wiosło w swej dłoni,
Kto w wiecznej ucieczce a w wiecznej pogoni?»

Korsarska się łódka prześlizga śród fal,
Od blasku księżyca połyska jak stal,
Ponocna ich piosnka rozlewa się w dal,
I biją w takt pieśni po modrym błękicie,
W takt pieśni, och dzikiej, lecz dziksze ich życie!

Na łódki pokładzie tam cienie ćmią trzy:
To masztu cień pada, bo wodza cień ćmi,
To jego kochanki co w rękach mu śni.
I cisza, pogoda, i gwiazdy lśnią w górze,
Ślad łódki się iskrzy po fali lazurze.

O szybkie nad morzem poloty są chmur!
Wnet burza się zrywa, a pieśniom we wtór,
Zaszumi wiatr falą, żaglowy rwie sznur;
I maszt już strzaskany w żywiołów wszechzwadzie,
Dwa cienie ćmią tylko na łódki pokładzie.

Już nie ma ratunku! po grzmocie to grzmot,
Wiatr łódce co chwila to inny da zwrot,
A w końcu ku skałom w piorunny pchnie lot.
„Hej bracia! kto z nas tu najwięcej ma winy,
To niech się poświęci, niech skacze w głębiny!»

„Ja, wyrzekł wódz młody, najwięcej mam win!
Niejeden szatański mnie krwawi już czyn,
A Grecyi, mej matki, jam zbójca i syn.
O czemuś kochanko czar na mnie rzuciła,
Mnieś Grecyi wydarła, mnie nieba zbawiła!»

„Przez ciebie domowy rzuciłem mój próg,
Przez ciebiem dziś korsarz, ojczyzny mej wróg,
Przez ciebie dziś nie wiem, gdzie piekło, gdzie bóg!
Lecz z win mych najsroższą, najsroższą na Boga,
To łzy te płynące, łzy twoje o droga!»

„Jam wiedział że dni mych żałobna jest nić,
Że z czyjem by życiem się miała tu zwić,
O biada! nieszczęsnym że musi ten być.
O czemuś mnie twemi oczyma znęciła,
Żem porwał cię z sobą?.... Przeklęta!.... o miła!....»

I ręką przycisnął płonącą swą skroń,
I oczy swe zakrył, zełzawił swą dłoń,
I spojrzał raz jeszcze, i rzucił się w toń,
A burzę kto morską uściskał raz wściekłą,
Nie zbawi go niebo, nie wyrwie go piekło!

Czasami księżyca i w burzy mknie blask,
Korsarzom nadziei rozbłysnął się blask,
Do wioseł! do wioseł! rozlega się wrzask;
A księżyc nad łodzią gdy blaski rozleje,
Na łodzi li jeden cień smętny się chwieje.

I chwilę niedługą cień jeszcze się chwiał,
Wtem wicher zaryczy, spieniony pchnie wał,
A łódka o krawędź rozpryska się skał....
Choć wódz się poświęcił, to łódź się rozbiła,
Tyś winną dziewico, tyś miłość wzbudziła! M. G.

Najnowsze dzieła.

ZAPOROŻEC

powieść w 4ch tomach przez autora Listopada.

Pisarz tak znakomity jakim jest autor Listopada zasługuje ze wszech miar, abyśmy wspomnieli o tej nowej jego powieści.

Treść tej powieści jest następująca:

Powieść rozpoczyna się w Żytomierzu r. 1754. Głównym bohatyrem tej powieści jest Jakób Bakun, mniemany siostrzeniec i dependent p. Pawła Bołsunowskiego, rejenta ziemskiego, sławnego swoich czasów prawnika. Jakób jest młody, tęgi i przystojny, a przytem nie głupi zupełnie i wielce stateczny. Ma wielkie do ludzi szczęście, jest bowiem lubiony od całej mianowicie palestry, któraby się dała zabić za niego. Dowodem tej jego wziętości jest zdarzenie które poprzedziło początek powieści. Głośny na rusi Watażka hajdamaków, Kulbida został schwytany gdy się w jakiejś chacie na Kamionce ukrywał. Oddany pod sąd dostał Jakóba za obrońcę. Mimo talentu jaki w tej obronie rozwinął młody palestrant, skazanym został Kulbida na szubienicę. Jakób Bakun zmówiwszy się z palestrantami napadł na wóz wiozący winowajcę; Kulbida odbity uciekł bez śladu. Komu innemu czyn taki by nie uszedł na sucho, ale wdanie się wuja i przywiązanie wszystkich do młodzieńca zrobiły, że nikt tej sprawy nie podnosił. Paweł Bułsonowski rejent i brat jego Piotr, mający pod Żytomierzem wioskę dożywotnią, obaj bliźnięta, byli z dziada i ojca sługami domu Kierdejów, których reprezentantami byli żyjący wówczas Łowczy wielki litewski, możny pan na Litwie i Rusi, i jedynak jego August, urodzony z księżniczki Sołomereckiej, jedynaczki, pochodzącej także z zamożnego i znakomitego na Rusi rodu. W chwili rozpoczęcia powieści, dowiadujemy się że pan Łowczy Kierdej przebywszy młodość burzliwą, mimo znaczenia jakie miał na dworze króla Augusta, powodowany nieudaniem się jakiegoś ambitnego planu, osiadł z synem na wsi pod Żytomierzem. Dumny, ambitny, chciwy skąpy i nieużyty, żyje samotnie z synem, którego wychowuje po swojemu, i wyrabia go na podobnie dumnego, w ród tylko i majątek wierzącego egoistę. Oczywiście i ojciec i syn ubierają się po francusku, bo już to wiemy, że w powieściach autora Listopada różnica stroju polskiego i francuskiego, stanowi konieczną różnicę prawości i nieprawości. Z małemi jeżeli są jakie wyjątkami, wszyscy obywatele godni, prawi, i uczciwi chodzili w kontuszach; co tylko się przebrało, to już było djabła warte. W zawiązku intrygi powieściowej widzimy od razu że ten Łowczy jest zdolny do wszelkiego łotrostwa, i że Rejent Bułsonowski, jakkolwiek jemu służy wedle starodawnego zwyczaju, który wiszenie u pewnej klamki pańskiej chciał mieć dziedzicznem, obawia się czegoś i niedowierza swemu pryncypałowi, któremu służy, ale go ma za łotra. Dowiadujemy się oraz że Jakób może nie być koniecznie siostrzeńcem pana rejenta, bo jak o tem głucha niosła wieść, panowie Paweł i Piotr, nigdy nie mieli siostry a pan Paweł przywiozłszy raz 4letniego ślicznego chłopczyka gdzieś aż z Litwy, wspominać dopiero zaczął o tej siostrze swojej. Dowiadujemy się oraz że Łowczy i syn jego pana Jakóba nie bardzo jakoś lubią, a dependenci rejenta w długiej dość rozmowie przypisują temu, że pan Jakób umizga się do podkomorzanki, która i Łowczycowi wpadła w oko. Zaczynamy się wszakże dorozumiewać, że i inne muszą być przyczyny, bo nagle rejent przywoławszy siostrzeńca, który właśnie do wieloletności przyszedł, uwalniając go z pod opieki, zaklina go by jak najprędzej wyjeżdżał na Litwę, pod pozorem odebrania kapitaliku swego ulokowanego u księcia Radziwiłła a rzeczywiście dla tego aby uniknąć niebespieczeństw, jakie mu zagrażają. Jakiego rodzaju są te niebespieczeństwa, niechce mu powiedzieć, wszakże i z tej rozmowy dorozumieć się można, że jakaś tajemnica niebespieczna dla niego, może urodzenie naszego bohatyra. Pan Jakób wymawia sobie kilka dni karnawałowych i przyrzeka jechać do Litwy. Wybiega od wuja szczęśliwy, że jest już panem swej woli; bo kocha, z całem uczuciem kocha, ale nie Podkomorzankę; on kocha inną zupełnie dziewczynę, śliczną jak anioł, której szczególne wdzięki wszyscy w Żytomierzu podziwiają. Na Kamionce (tak się zowie część miasta) jest dworek skromny, w niem mieszka pani Niekrasa z córką Helenką, owym aniołkiem, przez naszego bohatyra ukochanym. Pan Niekrasa, chorąży, dawniej sługa zgasłego domu Sołomereckich, trzymał w dzierżawie dwie wsie poliskie z fundusiku jaki mu zapisała ostatnia Sołomerecka Łowczyna Kierdejowa. I jakżeż niemiał kochać pięknej Helenki pan Jakób, który dzieciństwo swoje całe, a później wszystkie święta i wakacye odbywał u Niekrasów oddany tam przez swych wujów Bułsonowskich. Od dziecka, jeszcze pokochał Helenkę a zostawszy młodzieńcem, obdarzon stałym charakterem, postanowił sobie że tylko He-

lenka będzie jego żoną. Dziś już wieloletni, biegnie do dworku na Kamionkach; wyznaje swą miłość i córce i matce. Córka kocha go z równym zapałem; a matka lubi go i szanuje, nie odmawia mu zatem córki, ale widzi także pewne trudności, z których się jasno nie chce tłumaczyć, ale które i bohatyra i nas utwierdzają w mniemaniu o jakiejś tajemnicy i niebespieczeństwie, wiszącemi nad przeznaczeniem pana Jakóba. Odsyła go wreszcie do drugiego wuja, pana Piotra Bołsunowskiego.

Jakož nasz bohater rusza nazajutrz dodnia do tego wuja na wsi mieszkającego w towarzystwie Bartka Kałużyńskiego, ubogiego i poczciwego dependenta także i wielkiego admiratora i przyjaciela pana Jakóba. Jadą saneczkami i znowu ze słów Bartka przeczuwamy jakieś niebespieczeństwo, widocznie ze strony Kierdejów grożące; Bartek widział nawet poufnego sługę Kierdejów, rozmawiającego na szynku bardzo poufale z Artemem kozakiem pana Jakóba, jadącym teraz z niemi. U pana Piotra zastają jakiegoś poważnego i majętnego zda się obywatela, którego twarz przypomina mu się jakby przez sen. Pan Piotr jest dla niego z wielkiem uszanowaniem, nazywa go pułkownikiem, i w rozmowie wzręcz powiada Jakóbowi, wyprowadzającemu na stół swe zapały miłosne, że głównie los jego zależyć będzie od tegoż pułkownika, którego winien słuchać i szanować jakby trzeciego współopiekuna. Pułkownik ściska pana Jakóba z uczuciem i przyrzeka, że się wszystko dobrze skończy, w krótce żegna wszystkich i jedzie jak powiada do Żytomierza, gdzie Jakóbowi ma oddać papiery, tyczące się jego sprawy majątkowej. Wyjeżdżają pod wieczór i nasi dependenci. W lesie zdybują sanie wielkie, w nich siedzi Łowczyc, August Kierdej; wyskakują na jego zawołanie kozacy jacyś z lasu. Pan August wrzeszczy: wiążcie, wiążcie, ale żywcem mi go dostawcie! Napadnięci do dubeltówki naprzód, z jednej i drugiej nie wypala lufki; to potwierdza posądzenie Bartka na Artema którego też wali pałaszem przez łeb.

Zaczyna się bójka; bohatyr nasz broni się jak lew; ale siła i zdrada przemaga; wiążą obydwóch, rzucają na sanie, i ruszaj naprzód. Nowe zdarzenie! Nowi jeźdzcy i tam przemagają kozaków Łowczyca, odbijają więźniów a kozakom każą iść piechotą za saniami swego pryncypała, któremu kilka słów do ucha powiedział naczelnik tego nowego hufca. Naczelnikiem tym jest ten sam pułkownik, a między uzbrojonymi którym przewodniczy, p. Jakób z niemałem podziwieniem poznaje Kulbidę, owego przez siebie wyratowanego od szubienicy hajdamakę. Pułkownik oddaje Jakóba pod opiekę Kulbidy, mówiąc żeby jego całkiem słuchał gdyż od tego zawisło jego bespieczeństwo. Trudna rada; mimo całego uporu młodzieńczego trzeba się oddać konieczności, a i uczucie jakieś ciągnie pana Jakóba do Pułkownika, dosyć że odprawiwszy Bartka nazad do Żytomierza, Kulbida na czele licznego hufcu w różnych saniach zapakowanego, wiezie naszego bohatyra. Konie wszędzie porozstawiane; gonią najprzód dni kilka, aż nareszcie przywożą pana Jakóba aż na Zaporoże, do Siczy, której nazwisko samo już zastarzało w owym czasie szlachcica ruskiej ziemi. Jakób w kłopotach, musi robić co mu każą. W Kulbidzie poznaje Atamana kozaków, a w Koszowym owego Pułkownika. Koszowy groźny w obec drugich, nadzwyczajnie czułym jest dla Jakóba we cztery oczy; przyrzeka mu solennie, że wszystko pójdzie dobrze, ale że musi na teraz zostać kozakiem. Jakób obrusza się wewnętrznie, ale niema tu swej woli, ustępuje wreszcie pociągowi, jaki czuje do Koszowego; zostaje kozakiem. Mijają dnie, tygodnie, miesiące; Jakób tęskni, ma obrzydzenie do tego życia kozackiego, którego odsłaniają się nam niektóre szczegóły; nareszcie zniecierpliwiony i przyprowadzony do ostateczności oznajmia Koszowemu, że choć wie jako za dezercyą może go czekać śmierć okropna, postanowił uciekać. Scena czuła; scena poznania, przeczuta oczywiście już dawno. Ów koszowy, pułkownik, jest ojcem naszego bohatyra, który przyrzeka że się już będzie zupełnie powodował wolą ojcowską. Ojciec przysyła mu spisane dzieje swego żywota.

Pochodzi on z rodziny Skoropackich poniżonej w Polszcze, ale znakomitej jeszcze w Małorossyi. Skoropaccy byli klientami dawniej Wiszniowieckich, poźniej Sołomereckich. Dziad naszego bohatyra wychowany razem z ostatnim księciem Sołomereckim, kochają się jak bracia. Książę Dymitr żeni się, ma dwoje dzieci, syna Olega i córkę Maryę. Ojciec naszego bohatyra jest towarzyszem dzieci książęcych, chowają się razem i uczą. Książe Oleg dobry ale słabego i gwałtownego charakteru. Księżniczka Marya ładna i przyjemna; zawiązuje się stosunek czuły między nią i dzisiejszym koszowym; stosunek niewinny, kochają się, nie mówiąc o tem. Tu dowiadujemy się, że książe Oleg miał przy sobie dwóch chłopców do posługi, potomków rodu będącego zdawien dawna w usłudze Skoropackich. Jednym z nich jest ten Kulbida, który mu został wiernym wszędzie i zawsze, a drugim jest ów chorąży Niekrasa, którego książe Dymitr wziął na swoje i syna Olega usługi. Wyjeżdżają całym domem do Warszawy, tam się z niemi poznaje ów łowczy Kierdej, młody wówczas człowiek, ale już chciwy i dumny, zaprzyjaźnia się z księciem Olegiem, do księżniczki Maryi się umizga. Znajdują się potem wszyscy w Paryżu. Młody Kierdej wprowadza tam księcia Olega w owoczesne towarzystwa rozpustne, bo rzecz się dzieje za czasów regencyi księcia Orleańskiego. W jednej z tych wypraw, pokłócił się książe Oleg z Pociejem, bawiącym także w Paryżu, i ginie w pojedynku. Sołomereccy w rozpaczy wracają do ojczyzny, mając naszemu Skoropackiemu za złe, że nie pilnował lepiej księcia Olega, w czem oczywiście główną intrygi sprężyną jest Kierdej. Skoropacki wraca osobno do kraju, szuka Pocie-

ja, i zabija go w pojedynku. Z tego powodu musi uciekać z Warszawy aż na Wołoszczyznę; przybywa tam do niego i Kułbida, który także coś zbroiwszy w Paryżu a potem w kraju, zemknął na Zaporoże i został kozakiem. Skoropacki dostaje pozwolenie wrócić do kraju, jedzie do siebie; tu z rozpaczą dowiaduje się, że księżniczka Marya przymuszona przez matkę poszła za Kierdeja, który jak się zdaje, niebardzo teraz dba o nią, bo mu tylko szło o majątek. Rodzice przekonują się o tem, ale po niewczasie. Stary książe Sołomierecki umiera; pisze list do córki, i oddaje Niekrasie, aby wręczył córce wraz z błogosławieństwem, i pozostał w jej usługach. Skoropacki proszony o to przez księżnę, jedzie z Niekrasą do Warszawy, gdzie mieszkają Kierdejowie, mający już syna Augusta, żyjący z sobą na pozór dobrze, ale zimno na prawdę, w czem pani Kierdejowa okazuje więcej charakteru niż się po niej spodziewał Skoropacki. Skoropacki bojąc się własnego uczucia, nie chce odwiedzić pani Kierdejowej. Poznaje się w Warszawie z najpierwszą młodzieżą; jest na reducie; jakaś maska w stroju Sybilli raz a pożniej Westalki intryguje go mocno, zdaje się bowiem wiedzieć o jego miłości do Maryi, i daje w tej mierze pewne nadzieje. Maska ta jest jak zdaje się znakomita osoba, bo się wszyscy na reducie najpierwsi nią zajmują, a nawet w odprowadzającym ją poznaje ktoś króla Augusta. Nowe zawikłania, pojedynki uprojektowane, w które Skoropacki włazi jak Piłat w kredo, które wszakże nie przychodzą do skutku przez wdanie się samego króla. (D. n.)

Listy Biabiogórskie do „Nowin.“

LIST I.

Z pod Babiej góry dnia 16. lutego.

Kochane Nowiny!

Niechaj was to nie zraża ani zasmuca, że zamiast nowego korespondenta znaleść w Paryżu, Londynie, Berlinie lub Hamburgu, znajdujecie go pod Babiągórą. Pozwalam, że pewna część czytelników waszych zoczywszy ten tak trywialny napis, zakrztusi się od śmiechu, kichnie lub uprzywilejowanym ckliwości wyrazem: *a pfe!* ten wasz numer na stronę odrzuci, sądząc: że z tego zakątka Galicyi nic już ani do ukształcenia, ani do rozweselenia umysłu wydobyć się nie da; ależ to będą chwilowe tylko wybryczki przesądu lub uprzedzenia, które niedługo tem większą wzbudzą ciekawość: ileże Babia góra, choć straszna co do wyrazu, jest wielom może wcale nieznana, a przecież tak interesowna co do określenia i okolic, nad któremi panuje. Nie myślcie sobie kochane Nowiny! abym wam to tylko chciał donieść: że ot właśnie dzisiaj Jejmość pani Babia góra w ogromnym białym czepcu, że wszystkie jej nadobne córy, jako to: Police, Magórka, Świniarka, Kicarka i Wełczoń (zapewne synek) takoż biało przystrojone gdyby na weselne gody, że te gody musiały się już rozpocząć, bo odgłos piekielnej muzyki rozbija się i dmie niesłychaną zamiecią; — bardzo przepraszam! o czemś ważniejszem radbym do was przemówić. Wiemcić ja wprawdzie, że wiadomości nadsełane wam z wielkiego świata, lubo niektóre tak jałowe, jak góralski placek owsiany (wybaczcie porównaniu górala), są czytelniczkom miłe, zwłaszcza jeżeli coś świeżego o bufkach, koronkach, szlareczkach, falbankach i tych rozlicznych: kach i czkach donoszą; z tąd przecież nie wynika, abyście gardzić miały tem, co nas nierównie więcej obchodzić powinno, mianowicie: bliższem i dokładniejszem poznaniem kawałka ziemi naszej, który dotąd nie znalazł swojego właściwego topografa, chyba tylko w odległem statystycznem znaczeniu. Porozrzucane tu i owdzie po broszurach i dziennikach wiadomości o Babiej górze i jej okolicy, dają ciemne zaledwie i niedokładne o miejscowości zarysy, ani też zgadzam się na to dosyć upowszechnione zdanie: jakoby Babiogórscy górale nie różnili się pod wielorakim względem od swoich karpackich sąsiadów, nie odznaczali się raczej także odrębną, a sobie tylko właściwą charakterystyką. Zapewnie, zwiedzający tę okolicę badacz nie dostrzeże w jednym lub w kilku dniach tej różniącej ich cechy; boć ona więcej w moralnem ich usposobieniu ukrywać się zwykła; ale kto dłużej między niemi mieszka i pobrata się niejako z myślami ich, ten przychodzi do tego przekonania, że Babiogórscy górale mają sobie właściwy typ i zasługują na to, aby świat uczony zwrócił pilniejszą na nich uwagę. A że łaskawa czy kapryśna fortunka zbliżyła mię do tego ludu i pozwala już dosyć długo rozpatrywać się w jego codziennem życiu; przeto sądzę być na czasie: przesyłać wam, jeżeli pozwolicie, (prosimy) w dalszych listach wierne odkopijowanie miejscowości i charakterystykę Babiogórskich górali. Mógłbym ja wprawdzie, opierając się na miejscowej tradycyi, przedstawić Wam zamierzony opis w daleko więcej zajmującym obrazku, naprzykład we formie powieści *à la*: Dwaj bliźnięta, gdyż i tu niebyłoby braku na takich bohaterach, jakim był „czarny Iwan“ lub „Mykita“; aleć do tej pracy trzebaby talentu pana Dzierzkowskiego lub przynajmniej junackiej fantazyi autora: „Obrony Sokołowa;“ pierwszego daru niemam — drugi Babiogórskie mrozy i wichry wyziębiły, wydmuchały i rozmiotły. Niech przeto pozostanie forma listowa i ta mi jakoś najwięcej przypadła do smaku — zresztą, niech też Nowiny i pod tym względem mają coś w sobie nowego.

Terazże jeszcze, aby ze wszech miar dopełnić obowiązku korespondenta i nie dać czasu ulecieć i przestarzeć się wiadomościom, które mają pretensyą do Nowin, donoszę: że we wsi Grzecheni, parafii Makowskiej, pojawiła się przed kilką tygodniami trzynastoletnia dziewczynka, ogłoszona w okolicy za jasnowidzącą. Jestto córka dość ubogiego górala, dawniej — o ile mi mówiono — cierpiąca na wielką chorobę. Ludzie, którzy tam byli, prawią cuda o tem zjawisku. I tak opowiadają: że dziewczyna nieznająca pisma, odczytuje listy żołnierzy, piszących z oddalonych stacyj do swoich rodziców — co więcej, że przemawia nawet po łacinie — przepowiada, kto ją odwiedzić ma — że ustawicznie z aniołkiem tylko we śnie rozmawia, który ją trzymając niby za rękę po różnych miejscach oprowadza. Na wątpliwe przytomnych pytania odpowiada: że musi się uprzednio zaradzić swego aniołka; poczem albo zdumiewającą daje odpowiedź, albo ogłasza: że aniołek nie dozwala tego powiedzieć. Codzienne jej pożywienie, stanowią dwie bułki i jedno jabłko. Podobno c. k. obwodowy fizyk z Wadowic zjeżdżał już na miejsce, celem przekonania się o abnormalnym stanie jej zdrowia; wszakże niewiadomy mi dotąd rezultat tychże odwiedzin; w następującym liście przyrzekam wam dokładniejszą o tem donieść wiadomość.

Druga nowina jest innej treści: zajmująca, bo wesoła i wesoła, bo skoczna. — Dnia 12. b. m. odbył się **bal w Makowie**. Niechże teraz kto powie: że z pod Babiej góry niema o czem pisać? Gdybym wam chciał ten bal tylko szczegółowo opisać, już to samo byłoby dla was ciekawe (bo przecież teraz tak łakomie podobne chwytacie nowiny); ależ dotąd pisałem więcej i na tem kończyć nie myślę. Wiadomo, że rozległe państwo Maków należy do hrabiego Saintgenois d' Aneaucourt, c. k. szambelana, ozdobionego kilku wielce zaszczytnemi orderami. Owoż Jego urzędnicy, których liczba dość znaczna, urządzili między sobą składkowy bal, na który tak z Makowa jak i z pobliskich miejsc licznych zaprosili gości. Młody,

wesoły i uprzejmy adjunkt od urzędu leśniczego pan Ernest Eber wziął na siebie zarząd całej zabawy, która nad spodziewanie jak najlepiej wypadła. Do 80 osób było obecnych. Sala lubo za szczupła, była bardzo pięknie przyozdobiona i rzęsisto oświetlona. Stroje dam odznaczały się pojedyńczością, a tem samem dobrym gustem i smakiem. Muzyka grała wybornie i harmonijnie, chociaż co do religijnego wyznania muzykantów wielka zachodziła disharmonia; — był bowiem jeden izraelita, dwóch cyganów i dwóch katolików z Orawy. Pierwszy jako przewodnik zachwycał wszystkich swoją, obok pociesznej mimiki, mistrzowską grą, Wieczerza wykwintnie i w obfitości przyrządzona, dała sposobność do poznania prawdziwej szczerości i uprzejmości Makowskich dam, które z wylaną serdecznością zastępowały miejsce gospodyń. Bawiono się hucznie i wesoło do samego świtu, co zapewnie podało hasło do nowych zabaw w okolicy, o których, zanim zapadnie popielcowa klamka, będziem mieli niezawodnie co słyszeć, a zatem i donieść.

Na ostatni dodatek do mojego pierwszego Babiogórskiego listu, który może tylko tym razem wypadł tak rapsodycznie, załączam wam jeszcze ciekawą szaradę, zaimprowizowaną przez pewnego młodzika na cześć panienki, która, jak twierdził, uderzyła go zadziwiającem do sławnej Deotymy podobieństwem. Biedny rycerz, był podobno w Warszawie, miał szczęście widzieć pannę Łuszczewską i jej widokiem tak się dalece uczuł być zmagnetyzowanym, iż odtąd kleci i improwizuje wiersze. Otóż jego:

Szarada.

Pod niebem pogodnem, tam gdzie Sen płynie,
Za którą ziemię Polak krew przelewa,
Szukaj drobną monetę, co nie głośno słynie,
Ta się pierwszą w szaradzie zgłoską nazywa!

Drugą mniemam rzekę dość małą w naszej krainie,
Po ktorej grzbiecie drobne tylko czółno bije,
Tam z zamku szczytnego w Przemyskiej dziedzinie
Syczących wężów drogą ona się wije.

Trzecia wymawia, kto hojny w dawaniu
Uprzejmie ją słyszy ów skąpiec łakomy;
Zgadnij! kto jest przedmiotem w mojem zadaniu,
Komubym wierszów pisał trzy tomy!!...

— A cóż? nie szumna poezya? nie ciekawa zagadka? -- Niechże dowcipne główki zajmą się tymczasem rozbiorem; a ponieważ i Nowiny bardzo ciekawe, więc dla ćwiczenia was w świętej cierpliwości rozwiązanie później nastąpi.

Lecz już i czas podobno pożegnać się z wami kochane Nowiny! Bądźcież mi zdrowe, a nie hasajcie też tak bardzo i gorączkowo po balach i domowych zabawach, abyście nie nabawiły się kaszlu, kataru a nareszcie suchot, coby nas w prawdziwą pogrążyło rozpacz. Babiagóra kłania wam się pięknie i obiecuje przyrzucić wam śniegu, jużto jak uważam z pochlebstwa: abyście używając szlichtady, pomniały na nią i dozwoliły jej według upodobania przeglądać się i mizdrzyć w waszych kolumnach. *Babiogórczyk.*

Rozmaitość.

* **J. C. M. Arcyksiążę Karol Ludwik** zwiedzał zeszłego tygodnia wielkie koszary na grodeckiem i wojskowe domy wychowania, a 21go zwiedził gmach komendy wojskowej, główny szpital wojskowy, wszystkie sale, potem koszary artyleryi, nakoniec zbrojownie wojskowe i warsztaty do niej należące.

* Do uzupełnienia obrazku o pobycie Cesarza Franciszka, we Lwowie musimy dodać iż Cesarstwo u św. Jura dlatego się zatrzymali, aby podróżne zrzucić suknie. Cesarz Franciszek ubrany bywał prawie zawsze w mundurze ułańskim; w mundurze ułańskim i bal stanowy rozpoczynał. Pogodzenie się pisarza koronnego z panem hr. M. nie długo trwało. W krótce bowiem nastąpił pojedynek na pistolety. I nie bez przyczyny powiedzieliśmy, iż słowa wymówione przez pisarza kor. były tylko w gniewie użytą retoryczną figurą. Rodzina bowiem hr. M. pochodziła z starej szkockiej szlachty, która w r. 1680 otrzymała i szlachectwo szwedzkie. Za czasów Augusta II. przybyła do Polski; pierwszy M. był pułkownikiem w piechocie cudzoziemskiego autoramentu. Tak odznaczywszy się w obronie kraju, obdarzona została ta rodzina na sejmie w Grodnie r. 1726 indygenatem i godnościami.

* Dnia 16. marca 1853 r. zakończył życie w dobrach własnych Postawy, w 68mym r. życia, znany uczony europejski, hrabia Konstanty Tyzenhauz, b. pułkownik wojsk polskich, kurator honorowy gimnazyum gubernialnego w Mińsku, członek cesarskiego towarzystwa medycznego w Wilnie, oraz towarzystw przyjaciół nauk: w Warszawie i Krakowie, towarzystwa historyi naturalnej Cuviera w Paryżu, nauk przyrodzonych w Berlinie, Dreznie i Rydze, oraz towarzystwa gospodarczego lwowskiego. Zmarły hrabia Tyzenhauz zyskał sobie w Europie rozgłośne imię głębokiego i uczonego badacza natury; obok tego jednak był wybornym malarzem i po mistrzowsku grał na wiolonczelli i na fortepianie. Napisał on 20 różnych dzieł w gałęzi zoologii i ornitologii, wszystkie prawie tłumaczone na obce języki; a jeszcze obok tych prac, prowadził obszerną korespondencyą ze wszystkiemi znakomitszemi uczonemi europejskimi. Posiadając ogromny majątek, nieboszczyk wydał swoim nakładem mnóstwo uczonych dzieł, wspierał niezamożnych literatów i artystów, a uczeni, przez szacunek i wdzięczność, jego imieniem nazwali kilka nowo odkrytych owadów i roślin. Ś. p. hr. Tyzenhauz wiele podróżował po Europie i Rossyi, jedynie w celu naukowym i jako miłośnik sztuk. W roku 1851 przejechał cały kraj Nowo-rossyjski, a gdy słaby stan zdrowia, niedozwolił mu osobiście wyjechać do Krymu w naukowych badaniach, wysłał tam własnym kosztem p. Skindera, konserwatora muzeum swojego. W muzeum hr. Tyzenhauza, znajduje się przeszło 3,000 okazów ptaków, mnóstwo egzemplarzy zwierząt, owadów i t. d. Pierwsze zasady malarstwa pobierał hrabia u Norblina w Warszawie, następnie od Orłowskiego, ostatecznie zaś od Rustema, profesora malarstwa w byłym uniwersytecie Wileńskim. Hrabia Tyzenhauz był wybornym karykaturzystą, a obok tego sam malował przeszło sto wizerunków ptaków. Dom jego w Postawach, jest to bogate muzeum nauk i sztuk. Galerya obrazów, umieszczona w siedmiu salach, w chronologicznym porządku, zawiera przeszło 300 obrazów, w liczbie których znajdują się arcydzieła najpierwszych mistrzów. (Pam. Kn. Gub. Wil. na r. 1854. G. c.)

* W Blackford w Anglii udało się pewnemu fabrykantowi wynaleść sposób drukowania tkanin bawełnianych i płóciennych nakształt daguerrotypów. Sposób ten zwie się: *Impression photochromatique.* Najszczególniejsza zaś przytem, że drukowanie to odbywa się nawet w kolorach, jako, w czerwonym, żółtym, szkarłatnym, niebieskim i zielonym, za pomocą pewnych płynów, któremi zapuszcza się materye, i wyroby takie odznaczają się zarówno świeżością i trwałością farb jak i pięknością wzorów. Wynalazek ten przyniesie drukarniom kotonów nieobliczoną korzyść. Jeden robotnik może doglądać kilka drukujących maszyn.

* Pod wyobrażeniem króla Jana III. znaleziono podpisane te cztery litery: K. J. E. P. Władza miejscowa wyśledziła nakoniec autora i tytułem obrazy majestatu przyzwoitemu sądowi po wymiar kary oddała. Mniemany atoli winowajca gładko wywinął się z oskarżenia, gdyż dowiódł, iż cztery wspomnione litery obejmują w sobie tytuł pełen zaszczytu, którego mu każdy z dobrych Polaków jeżeli nie przypisuje, tedy przynajmniej z serca życzy; znaczą bowiem **Król Jan Europy Pan.**

* Księgarnia Kallenbacha otrzymała popiersia z massy białej stearynowej: **Tadeusza Kościuszki i Adama Mickiewicza**, które z jej polecenia wykonano w Paryżu. Popiersie Kościuszki zrobione jest podług biustu marmurowego, znajdującego się w Paryżu; Mickiewicza zaś podług świeżo wziętego odcisku. Obadwa popiersia wykonane są z wielką dokładnością i elegancyą, stanowią pendants do siebie: najszlachetniejszy wojownik i najznakomitszy wieszcz polski. Popiersia te z massy stearynowej nie ulegają tak łatwo zepsuciu. Massa jest nadzwyczaj twarda, a od prochu i brudu ciepłą wodą bez najmniejszej trudności oczyścić się zawsze daje do śnieżnej białości. Cena tych biustów jest bardzo umiarkowana, bo takaż sama, po jakiej sprzedają podobne biusty niemieckich lub francuskich sławnych mężów. Jeden biust kosztuje 1 złr. 36 kr. m. k. Przesyłkami na prowincyą zamówionych, zajmuje się księgarnia bezpłatnie.

*** W sobotę na strzelnicy ostatni bal subskrybowany.**

Wytłumaczenie rysunków do przeszłego numeru załączonych. (Dokończenie.)

N. 26. Deseń do wyszywania tasiemeczkami sukien dziecinnych. Muszki robią się wypukło albo łańcuszkiem.

N. 27. Wstawka francuzkim haftem.

N. 28. Toż samo.

N. 29. Toż samo angielskim haftem do czepków, kołnierzy, rękawków, koszul i t. d.

N. 30. Róg chustki z literami A. K. francuzkim haftem.

N 31. Rzutka do czepków, kołnierzy i t. d. angielskim haftem.

N. 32. Kapelusz atłasowy, rulonami aksamitnemi poprzecznemi i wązką blondyną obszyty, pawiem piórem przyozdobiony, pod spodem kwiaty.

N. 33. Koronka szydełkowa.

N. 34. Szeroka szlarka do rękawków, zęby dziergane, dziurki angielskim haftem a kwiaty i liście atłaskiem.

N. 35. Imie Adela francuzkim haftem.

N. 36. Litery P. D. równie francuzkim haftem.

N. 37. Kaftanik z cienkiej angielskiej piki, w około obszyty haftowaną szlarką.

N. 38. Haft w około dziurki od guzika.

N. 39. Litery L. H. na róg od chustki.

N. 40. Szlarka w zęby i dziurki

N. 41. Imie Karolina francuskim haftem.

N. 42. Imie Auguste francuskim haftem.

N. 43. Szlarka do koszul, kaftaników angielskim haftem.

N. 44 i 45. Litery A. i C. angielskim haftem.

N. 46. Litery E. i C.; brzegi dziergane w kropki angiel. haftem.

Do dzisiejszego numeru załączona jest rycina mód damskich. *Figura pierwsza.* Ubior balowy o trzech tunikach; dwie wyższe podpięte na obu bokach bukiecikami z liścia z krepy. Stanik z wyłogami obszytemi koronką szeroką, u przodu spięty wstążkami. Spięcia te, równie jak i bufowane, krótkie rękawki przyozdobione są bukiecikami. Włosy zaczesane do góry, na głowie mały wieniec, z którego spadają gałązki na obie strony. *Figura druga.* Ubiór do teatru. Suknia różowa jedwabna. Stanik ubrany haftowaną bertą, obszytą koronkami, sięgającą na pleckach aż do stanu, z przodu przyozdobioną fontaziami a w stanie wielkim fontaziem którego haftowane końce spadają na dół. Ubranie głowy z wstążek. *Figura trzecia.* Ubiór balowy. Spodnia suknia z białego atłasu, wierzchnia z krepy o trzech tunikach, haftowanych złotem. Podobnie haftem złotym przyozdobiony jest stanik i rękawki, i obszyte frenzelką z złota i białego jedwabiu. Włosy zaczesane w tył; po lewej stronie długie loki, a po obu stronach strusie spadające pióra; z przodu mały dyadem, który przytrzymuje pióra.

Znaczenie poprzedniej szarady: **Karabin.**

Szarady jedno-zgłoskowe.

1) W prost ryby nazwisko,
W spak ryb jest siedlisko.

2) W prost żeglarz szuka, a na wspak myśliwy,
Każdy gdy znajdzie, kontent jest, szczęśliwy.

Szarady z więcej zgłosek.

3) Pierwsze dwie ma opatrzność, a drugich dwóch niema,
Człowiek jest obdarzony wszystkiemi czterema,
Pewną część ziemi, którą ujrzym razem,
Nazywamy tym wyrazem.

4) Słowo pewne z sylabami dwiema,
Gdzie jest pierwsze tam drugiego niema,
Gdzie jest drugie, pierwsze być nie może,
Złączone między wonne rzeczy włożę.

Przyjechali dnia 20. 21. i 22. lutego do Lwowa:

PP. Ball Franciszek, z Tuligłów. Duczyński Julian, z Malinówki. Komorowski Piotr hr., z Bilnika. Puzyna Romuald, z Podhorodec. Rubczyński Władysław, z Popowic. Starzewski Ignacy, z Łopatyna. Torosiewicz Franciszek, i Turczyński Jan, z Żółkwi. Wiśniewski Ludwik z Putyatycz.

PP. Antoniewicz Emil, z Wołoska. Bronicka Teresa, z Podhorec. Brunicki Julian bar., z Podhorec. Jarosławski Grzegórz, z Pustomyt. Komar Seweryn, z Brodów. Komarnicki Bolesław, z Podhorca. Laskowski Maksymilian, z Lipnik. Papara Stanisław, z Dolnicza. Terlecki Antoni, z Łanowic. Wybranowski Roman, z Horodysławic. Załęski Aleksander z Łukawic. Ziętarski Franciszek, z Raby.

P. Winogrodzki Albin, z Rakowiec.

Wyjechali dnia 20. 21. i 22. lutego ze Lwowa:

PP. Domain Konstantyn, do Świrza. Hordyński Jan, do Przemyślan. Komorowski Adam hr., do Konotop. Poniński Kalikst książę do Krakowca. Tretter Hilary do Tarnowa.

PP. Baworowska Emilia hr., do Krakowa. Białobrzeski Wiktor, do Topolnicy. Duczyński Julian do Sambora. Kleczkowski Franciszek, do Skomorochów. Nowosielski Ludwik, do Zbora. Palfi hr., do Łancuta. Starzeński Ignacy, do Łopatyna. Zahałka Marceli do Rawy.

P. Rudnicki Bronisław, do Przemyśla.

Kurs lwowski.

Dnia 23. Lutego.		gotówką			towarem.		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	58	złr.	6	kr. —.
Dukat cesarski	»	6	»	1	»	6	» 4.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10	»	24	»	10	» 27.
Rubel srebrny rosyjski	»	2	»	—	»	2	» 1.
Talar pruski	»	1	»	55	»	1	» 58.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	»	29	»	1	» 30.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	90	»	30	»	90	» 45.

Kurs telegraficzny z Wiednia 22. lutego o 2 g. popołudniu.

Amszterdam 109¾. Augsburg 131. Frankfurt 130½. Hamburg 97. Liwurno. — Medyolan 127½. Genua. — Londyn 12. 48. Marsylia. — Paryż 154. Bukareszt. — Konstantynopol. — Agio duk. ces. 37. Srebra agio 30½. Pożyczka 5% 88¼. 4½ 77¾. Pożyczka lit. B. — Akcye banku 1284. Kolej północna 2250. Obl. ind. 5% —.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**